

# Ideologia post-disability czyli na co komu Konwencja

# 11



dr Zbigniew Głęb

Stowarzyszenie Instytut Niezależnego Życia, Uniwersytet Łódzki,  
Katedra Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej

Walka o prawa osób z niepełnosprawnościami przekłada się na „produkowanie” kolejnych dokumentów mówiących o nie-dyskryminacji, niezależnym życiu, dostępności. Każdy przyjęty dokument to satysfakcja niektórych i niezadowolenie innych, a jednocześnie pułapka ideologii post-disability. A im ważniejszy dokument, tym pułapka potencjalnie większa – jak w przypadku Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych.

## Konwencja – znana i nieznana

Konwencja ONZ o prawach osób niepełnosprawnych (KPON) towarzyszy nam w Polsce od ośmiu lat. Z tym zastrzeżeniem, że wyraz „towarzyszy” ma tutaj kilka konotacji. Należy zauważyć, że Konwencję nadal znają tylko nieliczni z tych, którzy wiedzą o jej istnieniu (a wbrew pozorom niewielu wie). Jednym Konwencja towarzyszy w walce o prawa osób z niepełnosprawnościami. Dla drugich jest tylko kolejnym dokumentem w długim szeregu obietnic lepszego życia. Wreszcie dla znakomitej większości KPON jest towarzyszem nieznanym, choć potencjalnie wpływającym na ich życie.

No właśnie: potencjalnie. Bo lektura kolejnych artykułów KPON pokazuje jej olbrzymi potencjał – od praw człowieka po niezależne życie – prowadzi nas do świata bez dyskryminacji, równego, dostępnego, szanującego wolność jednostki. Gdyby chcieć streścić KPON laikowi, można by sięgnąć do Karty Praw Osób Niepełnosprawnych uchwalonej przez Sejm RP w 1997 roku. Dokument to krótki, podkreślający prawo do dostępności (m. in. nauki, pracy, informacji) i wolności od barier i dyskryminacji. Podobne deklaracje znajdziemy też rozsiane po różnego rodzaju polskim ustawodawstwie.

## A może już wystarczy?

Wszystko brzmi podobnie? Po co zatem „produkować” (lub ratyfikować) kolejne dokumenty? Otóż pomimo wspaniałych treści programowych tam zawartych, zmiany w traktowaniu osób z niepełnosprawnościami następują bardzo powoli, a praca nad nimi, podejmowana przez grupy aktywistów naciskających na polityków, prowadzi do ciągłego formułowania wniosków i postulatów na nowo. Wynika to zarówno z potrzeby precyzowania postulatów, jak i ciągłego dostosowywania się do zmiennych okoliczności.





Warto jednak zwrócić uwagę na inne zjawisko, którego możemy doświadczyć po publikacji kolejnych dokumentów, a tym samym podkreśleniu (a czasem dopiero przyznaniu) konkretnych praw osobom z niepełnosprawnościami. Tym zjawiskiem jest ideologia „post-disability”. Jak inne tego typu ideologie (np. post-rasistowska) opiera się ona na założeniu, że skoro dana grupa ma zagwarantowane prawa to sprawa jest zakończona i można odłożyć ją *ad acta*.

### A może kręcimy się w kółko?

Przyznaliśmy prawa kobietom? Przyznaliśmy czarnoskórym? Przyznaliśmy niepełnosprawnym? To czego te grupy jeszcze chcą? Powinny się cieszyć swoimi prawami i z nich korzystać. Z takim postawieniem sprawy, nie zawsze wyrażonym wprost, można spotkać się w wielu przypadkach. Nietrudno tutaj zauważyć lukę w rozumowaniu: samo przyznanie praw nie oznacza jeszcze ich wykonania. Widać to doskonale na przykładzie niedawnej przygody, którą przeżył pewien niewidomy klient chcący kupić telefon na raty w jednym z warszawskich sklepów. W trakcie zawierania umowy okazało się, że owszem – ma prawo do informacji – jednak ze względu na to, że nikt w sklepie nie chce mu przeczytać treści umowy kredytowej ani też jej poświadczyć, nie może on sfinalizować transakcji. Pewnej pikanterii dodaje fakt, że osobą tą był człowiek pełniący funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych. Inny przykład: w pewnej gminie osoby z niepełnosprawnościami wywalczyły zakup autobusu przystosowanego dla pasażerów na wózkach, żeby móc dojechać do miasta

powiatowego, a tym samym realizować swoje prawa związane z dostępnością i niezależnym życiem. Szybko jednak okazało się, że kurs autobusu nie jest oznaczany w rozkładach jazdy jako dostępny dla osób z niepełnosprawnością ruchową. Zatem, aby z niego skorzystać, należało wyjść rano na przystanek i czekać, aż nadjedzie „ten właściwy” autobus. Rozpoczęła się zatem kolejna batalia o uzupełnienie rozkładu jazdy... I jeszcze: pewne miasto wojewódzkie planując duży, kilkuletni remont, nie wzięło pod uwagę, że w jego centrum mieszkają (a także przyjeżdżają do niego) osoby z niepełnosprawnościami. Rozkopane ulice, prowizoryczne kładki i okrężne ścieżki wydeptane przez przechodniów czy wyłączana sygnalizacja świetlna – to krajobraz dobrze znany z każdej budowy. Problem tylko taki, że przepisy budowlane nie nakładają obowiązku zapewnienia dostępności osobom z niepełnosprawnościami na czas remontów. A skoro nie nakładają, to się ich nie robi.

### I co dalej?

Powyższe przykłady pokazują, że praktyki dyskryminacyjne nadal „trzymają się mocno” i uderzają „równo” we wszystkie osoby z niepełnosprawnościami – niezależnie od ich statusu materialnego, wykształcenia czy miejsca zamieszkania. Nieprzypadkowo powyżej pojawiły się odniesienia do „walki” i „batalii”, które jak widać nie kończą się wraz z uzyskaniem praw, a właściwie dopiero wtedy powinny nabierać rozpędu na bazie nowego – prawnego – oręża. I tutaj okazuje się, że ideologii post-disability ulegają obie strony. Ta pierwsza – świat osób bez niepełnosprawności – ulega, bo jest z siebie zadowolony: że już spokój, że już jest taka „fajny i tolerancyjny”. Ta druga strona – osób z niepełnosprawnościami – bo mamy prawa, bo się nam należy. I obie tkwią w błędzie: mamy tylko pewne narzędzia, dzięki którym możemy coś zrobić. A kiedy przyjrzeć się różnym scenom – lokalnym czy ogólnopolskiej, gdzie rozgrywa się batalia o egzekwowanie przyznanych praw, to okaże się, że liczba aktywnych osób po obu stronach – faktycznie chcących coś zmienić – jest niewielka. Pozostałym bliższa jest tzw. „mentalność oporu” czyli przetrwania, prostego „pływania” w systemie.

Jaki morał z tego wszystkiego? Mamy coraz więcej prawnych narzędzi, które mogą służyć poprawie jakości życia osób z niepełnosprawnościami. I ciągle powstają nowe, które mają powodować dodatkowy nacisk na decydentów (mówi się np. o ustawie wdrażającej KPN). Trzeba teraz te narzędzia wziąć do ręki i drążyć nimi w betonie dyskryminacji. A wcześniej trzeba się tych narzędzi nauczyć, żeby kompetentnie stanąć przed przysłowiowym „urzędnikiem” i udowodnić mu, że jednak powinien coś zrobić.

No ale z ręką na sercu: kto z nas przeczytał KPN...?